

W

DUCHY PRZESZŁOŚCI

ŚRODKU

CZAJĄ SIĘ W MROKU

NOCY



RILEY
SAGER



RILEY SAGER

W
ŚRODKU
NOCY

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Middle Of The Night

Redaktorka prowadząca: Agata Ługowska, Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Monika Rossiter

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Beata Wójcik, Katarzyna Sarna

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Ursula Page, © ysbrandcosijn | Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Todd Ritter

Copyright © 2025 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-702-9

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



SOBOTA, 16 LIPCA 1994

6:37

Poranne słońce sączy się do namiotu niczym przeciek wody i kapie na chłopca bezgłośnym blaskiem. Strużka światła na policzkach budzi go z głębokiego snu. Chłopiec rozchyła powieki, ale tylko trochę. Wzrok ma zamglony przez pajęczynę rzęs wciąż posklejanych snem. Wpatrując się w przenikające przez brezent pomarańczowe światło, próbuje określić położenie słońca i odgadnąć, która godzina. Zastanawia się, czy jego matka już się obudziła i teraz popija kawę w kuchni, czekając, aż przyjdą na śniadanie.

W namiocie panuje zaduch. Lipcowy upał nie ustąpił w nocy i teraz wypełnia powietrze, gęste i ciężkie. Chłopiec chciał, żeby kłapa namiotu była uniesiona, kiedy spali, ale ojciec powiedział, że wtedy do środka mogłyby wlecieć komary. Kłapa jest zatem opuszczona, a zamek zasunięty, zatrzymując ciepło zmieszane z wyraźnymi woniami lata: trawy i potu, sprayu na owady i kremu z filtrem, porannego oddechu i naturalnego zapachu ciała.

Chłopiec marszczy nos i przewraca się w śpiworze, a jego czoło perli się kropelkami potu. Czuje się bezpiecznie. Jak w ciepłym uścisku.

Już nie śpi, ale nie chce jeszcze wstawać. Woli zostać dokładnie tam, gdzie jest, i być właśnie tym, kim jest. Chłopcem w leniwy sobotni poranek, w samym środku leniwego lata.

Nazywa się Ethan Marsh.

Ma dziesięć lat.

I jest to jego ostatnia chwila beztroski, której nie doświadczy ponownie przez następne trzy dekady.

Bo kiedy znowu ma zamknąć oczy, dostrzega kolejny promyk światła. W boku namiotu widnieje pionowy wąski prześwit.

Dziwne.

Na tyle dziwne, by usiadł i szeroko otwartymi oczami zapatrzył się w pojedyncze nacięcie w materiale biegnące od szczytu namiotu aż do ziemi. Jest lekko pomarszczone jak świeżo rozcięta skóra. Przez ten podłużny otwór widać skrawek znajomego podwórka. Świeżo skoszoną trawę. Jasnoniebieskie niebo. Blask słońca, który dopiero zaczyna oświetlać drzewa w oddali.

Ten widok sprawia, że do Ethana nagle dociera znaczenie czegoś, co niejasno czuł od chwili przebudzenia.

Jest w namiocie.

Na swoim podwórku.

Zupełnie sam.

Ale poprzedniego wieczoru, kiedy kładł się spać, był z nim ktoś jeszcze.

A teraz go nie ma.

ROZDZIAŁ 1

Świiiiist.

Budzę się i wzdrygam nerwowo, gdy ciszę ciemnego pokoju rozdziera niepokojący odgłos. Odbija się echem od ścian i wraca do mnie licznymi falami. Leżę w łóżku, w totalnym bezruchu, z szeroko otwartymi oczami, dopóki hałas nie ucichnie.

Nie żeby w ogóle tam był.

Po kilkudziesięciu latach doświadczeń wiem już, że ten dźwięk rozlega się tylko w mojej głowie. To sen, wspomnienie i halucynacja – trzy w jednym. Pierwszy raz od powrotu do tego domu. Szczególnie mówiąc, dziwię się, że dopiero teraz, szczególnie że wielkimi krokami zbliża się rocznica tego, co się tu wydarzyło.

Siadam w łóżku i patrzę na budzik na szafce nocnej, mając nadzieję, że jest bliżej świtu niż północy. Nic z tego. Dopiero kwadrans po drugiej. Przede mną długa bezsenna noc. Z westchnieniem sięgam po notes i długopis, które trzymam obok zegara. Przez jakiś czas mrużę oczy w ciemności, aż w końcu znajduję czystą stronę i gryzmołę na niej cztery pełne frustracji słowa.

„Znów miałem Ten Sen”.

Rzucam przybory do pisania z powrotem na szafkę. Długopis łąduje ze stukotem na okładce notesu, a potem stacza się na dywan. Kusi mnie, żeby zostawić go tam do rana. Przecież przez noc nic mu się nie stanie. Szybko jednak opadają mnie złe myśli. Co, jeśli długopis zacznie przeciekać i czarny jak smoła tusz popłami kremowy dywan? Co, jeśli ktoś zaatakuję mnie w środku nocy, a moją jedyną bronią będzie ten długopis bez skuwki, który teraz leży poza moim zasięgiem?

Ta druga wizja, równie niepokojąca, co nieprawdopodobna, wyciąga mnie z łóżka. Chwytam długopis i kładę go na notatniku. Już. Znacznie lepiej.

Niepokój ukojony – na razie – więc mam zamiar wczłgać się z powrotem pod kołdrę, gdy moją uwagę przykuwa coś za oknem.

Światło.

Na Hemlock Circle to nic niezwykłego. Mimo braku latarni ulicznych nigdy nie jest tu zupełnie ciemno. Światło wylewa się przez okna wykuszowe na nieskazitelne trawniki przed domami i rozjaśnia sypialnie na piętrze przed wschodem słońca i długo po jego zachodzie. Kinkiety po obu stronach drzwi wejściowych u Chenów palą się od zmierzchu do świtu, odstrasżając zarówno intruzów, jak i nietoperze, które od czasu do czasu próbują zagnieździć się pod okapem. Przez całe lato przydomowy basen Wallace'ów jarzy się pozaziemskim błękitem. W okresie Bożego Narodzenia światełka migoczą w pięciu na sześć domów w sąsiedztwie, przy czym Patelowie wystawiają swoje przed świętem Diwali i nie zdejmują ich aż do Nowego Roku.

Są też światła garażowe.

Przy każdym domu.

Dwie lampy z czujnikiem ruchu zamontowane centralnie nad bramą garażu, które po uruchomieniu świecą jak reflektory. Niczym ogromne świetliki co chwila rozbłyskują i gasną wieczorami

wokół placu na końcu ślepej uliczki, kiedy mieszkańcy wracają z pracy w słabnącym świetle dnia, wychodzą po pocztę albo wystawiają kubły na śmieci.

Nawet gdy zbliża się północ, niektóre wciąż czasem ożywają. Kiedy zbłąkany jeleni przemyka tędy w drodze do lasu. Albo gdy Fritz Van de Veer wymyka się na papierosa, gdy tylko jego żona Alice się położy.

Moją uwagę przykuwa światło nad garażem Patelów, dwa domy dalej. Oświetla fragment ich podjazdu, a w jego blasku asfalt wydaje się lodowo biały. Podchodzę zaniepokojony do jednego z okien sypialni, której wciąż nie uważam za swoją. W każdym razie nie do końca. Pokój, który kiedyś był mój i w mojej głowie nadal nim jest, znajduje się po drugiej stronie korytarza i obecnie jest niczyj. A to sypialnia moich rodziców, do której w dzieciństwie rzadko się zapuszczałem. Teraz jednak, wskutek serii niedawnych wydarzeń, z którymi skutkami wciąż się borykam, stała się moja.

Za oknami tego nowego pokoju roztacza się widok na Hemlock Circle. Z miejsca, w którym stoję, widzę przynajmniej kawałek każdego budynku znajdującego się wokół placu. Po lewej widać skrawek starego domu Barringerów, po prawej róg domu Chenów, a naprzeciwko mnie, od lewej do prawej, stoją wyraźnie widoczne domy Van de Veerów, Wallace'ów i Patelów, gdzie wciąż świeci się lampa nad garażem.

Nie widzę natomiast niczego, co mogło ją uruchomić. Mitesh i Deepika Patelowie prawdopodobnie są u siebie i mocno śpią. Żadne zwierzę nie ucieka od światła. Nie wieje wiatr, który mógłby zakołysać jakąś gałęzią na tyle mocno, by uruchomić czujnik ruchu. Widzę jedynie pusty podjazd przy cichym placu w samym środku nocy.

A zaraz potem nie widzę nawet tego, bo lampa nad garażem Patelów nagle gaśnie.

Dziesięć sekund później włącza się ta u Wallace'ów. Ich dom oddziela od posesji Patelów tylko prowadząca do placu droga, na której obecnie nie ma samochodów ani ludzi, ani w ogóle niczego.

Przybliżam twarz do okna, prawie dotykam nosem szyby i wytężam wzrok, starając się dostrzec coś – cokolwiek – co mogło włączyć lampę nad garażem Wallace'ów.

Nic tam nie ma.

W każdym razie ja niczego nie widzę.

Mimo to nie odchodzę od okna i obserwuję okolicę, nawet gdy gaśnie światło u Wallace'ów. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to to, że czujnik ruchu aktywował nietoperz. Te ssaki mają się tu znakomicie, co potwierdzają światła na werandzie Chenów, a żywią się owadami z lasu otaczającego nasz okrągły plac. Słyna też z tego, że trudno je dostrzec w ciemności.

Ale wtedy ożywa lampa nad garażem Van de Veerów i już wiem, że moja teoria jest błędna. Nietoperze latają bez ładu i składu, ściągając zdobycz. Nie przemieszczają się metodycznie od domu do domu.

Nie, to coś innego.

Coś... niepokojącego.

Nagle myślę o tym, co się stało trzydzieści lat temu, i czuję w piersi nieprzyjemny ucisk. Nic na to nie poradzę. Nie po tym, co się tu wydarzyło.

Kiedy gaśnie światło u Van de Veerów, zaczynam liczyć.

Pięć sekund.

Potem dziesięć.

Mija cała minuta.

To wystarczająco długo, abym pomyślał, że cokolwiek tam jest, przeniosło się dalej, prawdopodobnie do lasu, co oznacza, że było to zwierzę. Za małe i za szybkie, bym zdołał je dostrzec, ale nie dość małe i nie aż tak szybkie, aby uniknąć wykrycia przez ultraczule

światła garażowe domów przy Hemlock Circle. Ucisk w klatce piersiowej ustępuje i pozwalam sobie na westchnienie ulgi.

I wtedy zapala się światło nad garażem Barringerów.

Sama lampa jest niewidoczna, ale blask, jaki rzuca na trawnik i chodnik, sprawia, że mój puls przyspiesza.

Ktokolwiek tam jest, wcale się nie oddalił.

Przeciwnie: jest coraz bliżej.

W mojej głowie pojawia się kilka scenariuszy, poczynając od najgorszego, bo to mój tryb domyslny. Zawsze przechodzę od razu do opcji najbardziej niepokojącej i najstraszniejszej. W tym przypadku oznaczałoby to, że ktoś krąży wokół placu.

Ktoś, kogo nie widzę, ale on na pewno tam jest.

Przemyka od domu do domu, aby porwać kolejne dziecko.

Druga w kolejce – i niewiele mniej niepokojąca – jest myśl, że ktokolwiek czai się w mroku, przyszedł tu na przespługi, żeby zobaczyć, czy łatwo będzie się włamać do któregoś domu przy Hemlock Circle.

Trzeci scenariusz jest taki, że to po prostu ktoś, kto się wybrał na nocny spacer. Ten ktoś mieszka przy jednej z pozostałych ślepych uliczek na tych trzech kilometrach kwadratowych podmiejskiej zabudowy. Podobnie jak ja cierpi na bezsenność i postanowił się przejść, aby się z nią uporać.

Lecz jeśli to tylko niewinny spacer, dlaczego ten spacerowicz się kryje?

Paranoiczna, ale logiczna odpowiedź brzmi: to nie jest niewinny spacer. To coś innego. Coś gorszego. A ja, prawdopodobnie jedyna osoba na Hemlock Circle, która w tej chwili nie śpi, muszę spróbować to ukrócić. Jestem to winien pozostałym mieszkańcom.

Gdy światło w sąsiednim domu Barringerów gaśnie, zaczynam działać. Wiedząc, że mój dom jest następny, mam nadzieję przyłapać intruza na gorącym uczynku. Albo przynajmniej dać mu do zrozumienia, że nie wszyscy mieszkańcy śpią.

Opuszczam sypialnię rodziców i pędzę korytarzem w kierunku schodów. Zbiegam na parter i pod bosymi stopami czuję twarde drewno podłogi w holu, który przecinam, by dotrzeć do drzwi wejściowych. Odmykam je, otwieram szeroko i wychodzę w ciepłą lipcową noc.

Poza mną nie ma tu nikogo.

Mogę to stwierdzić od razu. Jestem tylko ja, zadyszany, ubrany w bokserki i koszulkę koncertową LCD Soundsystem. Idąc w kierunku podjazdu, niczego nie widzę ani nie słyszę. Kiedy wychodzę za róg, mój ruch aktywuje lampy nad bramą garażową, które włączają się z cichym kliknięciem.

Przez sekundę wydaje mi się, że uruchomił je ktoś inny, i obracam się w nagłej panice. Zanim dociera do mnie, że to tylko ja, chmara owadów już roi się wokół światła. Obserwując ich połyskujące kłębowisko, czuję się głupio, ale wciąż jestem w pogotowiu.

Nagle w mojej głowie odzywa się zirytowany głos, który dręczy mnie od lat. „Weź się w garść, Ethan. Nikogo tu nie ma”.

Dla pewności zastygam w bezruchu i obejmuję spojrzeniem plac w poszukiwaniu śladów obecności intruza. Stoję tam tak długo, że w końcu wyłączają się lampy nad garażem, pogrążając podjazd – i mnie – z powrotem w ciemności.

Wtedy to wyczuwam. Obecność, ledwie uchwytaną w nocnym powietrzu. Niczym słaby, lecz uporczywy zapach. Dym z cygara. Perfumy. Przypalony tost. Jakby ktoś był tu zaledwie kilka sekund temu. A może jest nadal i obserwuje mnie, kryjąc się pośród drzew wokół Hemlock Circle.

„Wpadasz w paranoję”, odzywa się głos w mojej głowie.

A jednak nie. Naprawdę to czuję. Tak samo jak można wyczuć, że ktoś jest w pokoju obok, choć nie wydaje żadnego dźwięku.

Jeszcze bardziej niepokoi mnie, że ta obecność wydaje mi się znajoma. Nie mam pojęcia dlaczego. Przecież nie wiem, kto tu

jest – o ile w ogóle jest ktokolwiek. Mimo to włoski na ramionach stają mi dęba, a zimny dreszcz przeszywa mnie na wskroś, wbrew kojąco ciepłemu powietrzu.

Dopiero wtedy uświadamiam sobie, czyją obecność wyczuwam.

Nigdy nie sądziłem, że jeszcze kiedyś ją poczuję.

– Billy? – pytam cicho.

Chociaż wymawiam je szeptem, imię to zdaje się wypełniać noc, odbijając się echem w niespokojnej ciemności i pozostając w powietrzu jeszcze długo po tym, jak zostało wypowiedziane. Gdy zanika, wiem, że się mylę.

Taki scenariusz jest niemożliwy.

To nie może być Billy.

On zginął trzydzieści lat temu.

Sięgnij po więcej!



www.mova.com.pl



facebook.com/wydawnictwo.mova



instagram.com/wydawnictwomova